

Historia Legii: Tragiczny wypadek Deyny

Poniedziałek, 31 sierpnia 2009 r. godz. 18:18

Od tego tragicznego wydarzenia jutro minie 20 lat. Najlepszy piłkarz w historii Legii i zdaniem wielu także w historii polskiej piłki zginął w wypadku samochodowym w 1989 roku. Od 20. lat fanom Legii 1 września kojarzy się nie tylko w wybuchem II Wojny Światowej, ale również z tragiczną śmiercią ich idola. O okolicznościach śmierci Deyny wiadomo wiele, ale nigdy nie dowiemy się, czy nie była to próba samobójstwa. Wszystko za sprawą braku śladów hamowania prowadzonego przez Deynę pojazdu.

Wiadomo natomiast, że najlepszy piłkarz "wojskowego" klubu był pod wpływem alkoholu.

"Wracał z południa, od strony Meksyku, w kierunku domu, znajdującego się na północ w stosunku do centrum San Diego. Jechał białym, starym Dodgem Coltem z 1974 roku, o numerze rejestracyjnym 953 MFCA. Zjeżdżał z Interstate Route 15 przy Miramar Road. Wracał do domu przy 9949 Maya Linda, gdzie kilka tygodni wcześniej się przeprowadził. Mariola pozostawała w ich wspólnym do niedawna domu na Helen James Way, Norbert uczył się w San Francisco" - opisuje historię wypadku Deyny na łamach książki "Deyna" Stefan Szczepłęk.

"Na sześciopasmowej autostradzie I-15, na północ od Miramar Road stał samochód ciężarowy Ford F-600, należący do Meksykanina Manuela Vasqueza, zamieszkałego w kalifornijskim San Ysido. Samochód zepsuł się, więc kierowca zostawił go prawidłowo na prawym skrajnym pasie (awaryjnym), zapalił żółte pulsujące światła i poszedł szukać pomocy.

Było już po północy. Ciepło, sucho. Drogę w tym miejscu, w pobliżu skrzyżowania, oświetlały latarnie. Niewielki ruch, żadnych nadzwyczajnych okoliczności. Maksymalna prędkość na tym odcinku drogi wynosiła 55 mil, czyli niecałe 100 km na godzinę. Deyna znacznie tę granicę przekroczył. Może zasnął, może migające miarowo żółte światła ostrzegawcze trucka wziął za jakieś inne. Jechał bowiem tak, jakby niczego przed swoim samochodem nie widział. Jedynie pustą, wolną drogę.

Całą siłą jednotonowego Dodge'a uderzył w tył zaparkowanej ciężarówki. Policja nie stwierdziła śladów hamowania. Wóz Deyny wpadł na stojący samochód przodem i prawą stroną. Kazimierz Deyna miał zapięte pasy, ale to mu nie pomogło. Przednia część samochodu została zmiażdżona aż do fotela kierowcy. Kazik nie żył nawet minuty od momentu zderzenia.

Była godzina 1:25 w nocy. Zginął na miejscu. Coroner Charles Kelly napisał w raporcie, że przyczyną śmierci były liczne obrażenia głowy, klatki piersiowej, a w ślad za nimi także i wewnętrzne. Deputy Medical Examiner John W.Eisele sporządził później pięciostronowy raport, w którym jako cause of death podaje - multiple injuries. Urazy były tak liczne i widoczne, że Deyna pochowany został z zabandażowaną głową" - pisze dalej Stefan Szczepłęk.

Wiadomo, że Deyna w chwili wypadku był pod wpływem alkoholu oraz że miał na sobie dzinsy, włożone na gołe ciało i żółto-czarną letnią koszulę z krótkim rękawem. Wyraźnie kierował się w stronę zjazdu z autostrady w ulicę Carroll Canyon.

Kazimierz Deyna został pochowany 9 września 1989 roku na cmentarzu El Camino Memorial Park w podwójnej trumnie.

"Nabożeństwo żałobne w klasztorze Karmelitów odprawił w języku angielskim i polskim ksiądz Marian Sikorski. Trumnę wniosło 6 żołnierzy gwardii honorowej Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. Kazimierz Deyna nie zmienił obywatelstwa, był jednak porucznikiem Wojska Polskiego, przysługiwało mu więc prawo do pogrzebu z honorami wojskowymi. Odegrano hymn amerykański, a po nim polski" - wspomina Szczepłęk.

Msza trwała godzinę, a "Kakę" żegnało około stu osób.

"W wieku 42 lat zginął w piątek, 1 września w wypadku samochodowym pod San Diego w USA Kazimierz Deyna, jeden z najlepszych piłkarzy w historii polskiego futbolu. W latach 70-tych należał do czołowych piłkarzy w Europie i na świecie, czego dowodem było wielkie wyróżnienie France Football w 1974 roku. Deyna uznany został trzecim piłkarzem Starego Kontynentu (...)" - taką informację

zamieścił Przegląd Sportowy, który jednak o przyczynie wypadku więcej nie pisał. Skupił się na osiągnięciach Deyny jako piłkarza.

Na łamach "Przeglądu" na gorąco wypowiedział się natomiast Kazimierz Górski, który prowadził Deynę w reprezentacji Polski - pierwszej i olimpijskiej. "Telefon z USA o śmierci Kazia Deyny odebrała żona. Zauważyłem tylko, że ugięły się pod nią nogi. Też nie mogłem w to uwierzyć. Jeszcze w lipcu w Danii snuliśmy plany rozegrania pokazowego, pożegnalnego dla jedenastki z lat 70-tych meczu w Polsce, dla polskich kibiców. Cały dzień po otrzymaniu tej tragicznej wiadomości myślałem tylko o Kaziu, nie potrafiłem skupić się na czymś innym" - wspominał na łamach PS Śp. Kazimierz Górski.

Jutro kibice Legii wezmą udział w mszy świętej w intencji Deyny, a następnie złożą winiec pod tablicą z Jego podobizną.

Poprzednie teksty historyczne znajdziecie w dziale Historia.

Wszystko na temat Kazimierza Deyny na www.deyna.info